

1. Gondolier — wyrrostek

Zieloną przestrzeń przed domem ograniczał głęboki rów. Przecinał w poprzek dolinę szerokiej łąki, wyznaczając dostępne obszary zabaw. Nigdy nie zastanawiałem się, kto wykopał tę przeszkodę i czyje czołgi miały w nią wpadać. Jedno wiedziałem: każde zbliżenie się do brzegu groziło laniem.

Ileż jednak pokus było silniejszych od tej kary?

Zimą, gdy woda zamarzała, dziecięcy świat tajemniczych wypraw stawał się nieskończony. Wracając ze szkoły, wystarczała tylko chwila na przykręcenie łyżew wyciągniętych z tornistra. Swoboda, ograniczona jedynie twardością lodu, trwała do zmierzchu. Śnieg gasił pragnienie, chłodził rozgrzane policzki i uświadamiał, że w domu trzeba będzie osłaniać się poduszką. Doskonale opanowałem szeroki asortyment ochrony przed paskiem i tylko raz zdarzył się niewypał.

Zaskoczony zostałem na środku pokoju, słyszałem już świst cienkiej, biało-niebieskiej plecionki poruszanej ręką mamy. Nie miałem żadnych szans na obronę. Nagle, doznawszy olśnienia, wskoczyłem pod dywan! W zachwycie nad własnym geniuszem przeszkadzały tumany kurzu, oczekujące na przedsięwzięcze porządki.

Mama wpadła w furię - nie przypuszczałem, że miała tyle siły. W pokoju zakotłowało się; przerażającemu krzykowi wtórował odgłos padających, dookoła stołu, krzeseł. Próbowałem jeszcze zagłębić się pod niedostępne fałdy dywanowej mieszanki ciężkiego materiału i rocznego pyłu. Nadaremnie...!

W czasie marszu do łazienki, cała moja postać, szczególnie jej tylna, zaokrąglona część, pokrywała się wzrastającą ilością odkurzonych miejsc.

Wiosną, łąkę, od ogrodu po rów przeciwczołgowy, zalewała woda. Rodzice twierdzili, że to bajoro powstawało w wyniku źle funkcjonującej kanalizacji całego zespołu budynków szpitalnych.

Dla nich bajoro, dla nas morze fantazji. Wszystkie drzwi z ogrodowej altany wynosiliśmy na ten zalew chłopięcych marzeń. Godzinami potrafiliśmy pływać, prowadzić wojny i zdobywać nieznane kraje.

W zabawach towarzyszył mi Stasiu - mieszkał z rodzicami na terenie szpitala, gdzie jego ojciec zatrudniony został jako woźnica. W równym stopniu angażowaliśmy się poszukiwaniem morskich skarbów, jak i pirackimi wypadami. Staś przychodził zazwyczaj pod okna z przygotowaną żerdzią. Rodzice nie okazywali zachwyty z tego rodzaju zabaw na gnojówce, ale tolerowali je.

- Gondolier na ciebie czeka - zawołała mama.

Grałem z Krysią w wojnę i przegrywałem, bez żalu więc odszedłem od stołu. Karty poleciały na ziemię - wybiegłem z pokoju, a towarzyszył mi wrzask młodszej siostry:

- Gondolier... Gondolier... Gondolier...!

Nie robiłem sobie nic z histeryzowania Kryśki, lubiłem nawet się z nią droczyć. Na Stasia podziałało to inaczej; poczerwieniał, zacisnął zęby, usta wykrzywił. Ze złością wycedził:

- Nie jestem żadnym gondolierem...!

Czy mógł on coś wiedzieć o nieznanej, odległej Wenecji? Obraził się śmiertelnie.

Każdorazowo, gdy mam okazję płynąć po Canal Grande, wspominam Stasia. Myślę wtedy o brudnej wodzie mogącej tak skutecznie inspirować do wspaniałych czynów i przeżyć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wyrrostek, dodano 03.12.2008 09:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.